TOŻSAMOŚĆ · #POLITYKA NARODOWA

POLSKA DROGA DO DEMOKRACJI. PRZYWRÓCIĆ PRYMAT ZASADZIE SUWERENNOŚCI LUDU

Adam Szabelak · 23 czerwca 2025

Polska potrzebuje nowego modelu politycznego, który nie będzie kalką zachodnich wzorców liberalnych, lecz systemem dostosowanym do naszych realiów i tradycji.

Demokracja w jej liberalnym wydaniu stała się karykaturą samej siebie – oderwaną od realnych potrzeb narodu, zdominowaną przez oligarchie polityczno-medialno-finansowe, które narzucają społeczeństwom normy sprzeczne z ich tożsamością. Przykład współczesnego Zachodu ukazuje, jak liberalizm degeneruje społeczeństwa, osłabia państwa i czyni je bezbronnymi wobec wewnętrznych i zewnętrznych zagrożeń. Dlatego konieczne jest sięgnięcie po alternatywę – demokrację nieliberalną, opartą na prymacie zasady suwerenności ludu.

Kryzys liberalnej demokracji

Demokracja liberalna opiera się na ideologicznym dualizmie – z jednej strony odwołuje się do zasady suwerenności ludu, z drugiej jednak podporządkowuje tenże lud indywidualistycznej wizji człowieka, która niejednokrotnie stoi w sprzeczności z interesem wspólnoty. Liberalizm i demokracja wcale nie są ze sobą zgodne – więcej nawet, są fundamentalnie sprzeczne i jako symbioza mogą występować tylko dzięki podporządkowaniu pierwiastka demokratycznego pierwiastkowi liberalnemu.

„Historycznie, i to przez długi okres dziejów nowożytnych i współczesnych – aż po około połowę XIX wieku – liberałowie i demokraci pozostawali w zasadniczym sporze politycznym i ideowym. Wolność czy równość? Jednostka czy kolektyw (lud, naród, klasa)? System parlamentarny i rząd przedstawicielski czy wyrażana bezpośrednio suwerenność ludu? Ograniczona tylko regułami bezosobowej sprawiedliwości wolna przedsiębiorczość czy podejrzliwy stosunek do własności prywatnej, jako źródła nierówności i nędzy wielu a bogactwa nielicznych? – oto najważniejsze z pól nieusuwalnego, jak długo się zdawało, antagonizmu. Prawda, iż na sztandarach Rewolucji wypisano obok siebie *liberté* i *égalité*, ale niezaprzeczalną prawdą też jest, że ostry spór obu ideologii rozstrzygała nieubłaganie gilotyna, kosząca raz liberalnych żyrondystów, raz demokratycznych jakobinów” – pisze prof. Jacek Bartyzel. Liberalizm od samego początku był ideą elitarną – liberałowie wierzyli, że za ład społeczny odpowiadać musi elita. Ludu się po prostu bali, bo ten mógł w każdej chwili podnieść postulaty naruszające istniejący układ własnościowy. A w liberalizmie to właśnie własność jest jednym z najważniejszych czynników decydujących o pozycji w systemie. Państwo liberalne powstało bowiem w celu ochrony własności i traktowane jest w tej optyce jak spółka akcyjna, w której akcjonariuszami są posiadacze kapitału. Biedni nie uczestniczą w tej umowie,

więc nie mają prawa głosu. Dlatego też liberałowie doszli do wniosku, że suwerenność narodu należy utożsamić z rządami najbogatszych i płacących najwyższe podatki elit, a więc *de facto* zastąpić zasady demokratyczne zasadami charakterystycznymi dla oligarchii i plutokracji. *Ancien régime* oparty był na władzy dziedzicznej, a kapitalistyczny *nouveau régime* oparty został na kapitale.

Ustanowienie powszechnego prawa wyborczego nie było pomysłem liberałów, aktywnie się mu przecież sprzeciwiających, ale raczej efektem nacisku mas, które nie dały się pokornie spacyfikować po wyprowadzeniu na ulice przeciwko królom i arystokratom. Wraz z postępującą demokratyzacją ugrupowania liberalne były coraz wyraźniej rugowane z głównego nurtu życia politycznego. Gdy w pierwszej połowie XIX w. rozwijały swoją dominację nad konserwatystami, to po upowszechnieniu prawa wyborczego szybko zaczęły ustępować ugrupowaniom ludowym: chrześcijańskim demokratom i socjaldemokratom. Okazało się, że większość wcale nie ceniła liberalizmu, częstokroć była mu przeciwna. Szczególnie uwidoczniło się to po I wojnie światowej. Nowe elity swoją pozycję zabezpieczyły jednak przez odpowiednie „opancerzenie" demokracji w postaci mechanizmów liberalnego państwa. Zaczęto powoływać np. sądy konstytucyjne interpretujące poszczególne zapisy konstytucji i dysponujące możliwością delegalizacji przeciwników poglądów liberalno-lewicowych. Stały się one narzędziem utrzymywania dyktatury liberałów i sprzymierzonych z nimi od pewnego momentu socjaldemokratów (liberałowie doszli do wniosku, że zagwarantowanie wolności jednostce wymaga także polepszenia materialnego bytu mas, aby wśród tych nie upowszechniły się nastroje rewolucyjne), w której jakiekolwiek poglądy nieliberalne są wyjęte spod prawa – ale zazwyczaj dopiero w momencie, gdy zdobędą popularność. Taki organ jak sąd konstytucyjny, a w praktyce dosłownie kilka osób ubranych w sędziowskie togi, może określać, kto jest, a kto nie jest wrogiem demokracji liberalnej, i eliminować z legalnego funkcjonowania każdego, kto nie zgadza się z daną władzą. Tak więc jeżeli w demokracji opancerzonej swobodnie można wykluczać z życia publicznego „faszyzm", suwerenem jest ten, kto określa, czym „faszyzm" jest – a na pewno nie robi tego naród. Należy zadać sobie tutaj pytanie: czy naród, działając zgodnie z zasadą większości, ma prawo przekazać swoją suwerenność jednostkowemu przywódcy lub antyliberalnej partii politycznej? Czy kilkuosobowy organ może uniemożliwić taką decyzję, delegalizując partie antyliberalne jeszcze przed ich dojściem do władzy? A jeśli suwerenność narodu zostaje w ten sposób ograniczona, czy wciąż można utrzymywać, że pozostaje on najwyższym i nieograniczonym źródłem władzy? Jeżeli nie można – otwarte pozostaje pytanie, kto w takim razie jest suwerenem. Państwo jest własnością narodu, nie określonych grup czy koterii, więc naród powinien móc tą własnością dysponować w sposób najbardziej nieograniczony. Gdy nie może tego zrobić, oznacza to, że nie jest realnym właścicielem swojego państwa i swoich politycznych uprawnień. Co oznacza, że nad narodem jest jeszcze nadsuweren w postaci liberalnych elit politycznych, które suwerenność narodu ograniczają, a tym samym ją zawłaszczają. Okazuje się, że demokracja jest frazesem, za którego fasadą skrywa się wyrafinowany system rządów oligarchicznych, co naturalnie budzi sprzeciw.

Źródłem kryzysu modelu demokracji liberalnej jest fakt, że burżuazja, która wywalczyła swój realny udział we władzy, dziś ulega błyskawicznej relatywnej pauperyzacji – zmniejsza się jej udział w ogólnie wytworzonym bogactwie. Następuje coraz wyraźniejsze rozwarstwienie pomiędzy elitami finansowo-politycznymi a masami zasilonymi wsparciem wyrugowanej z wpływów burżuazji, które buntują się przeciwko takiemu stanowi rzeczy – stąd wzrost popularności ruchów populistycznych. Ideologie pokroju radykalnego feminizmu, genderyzmu czy tzw. agendy LGBT coraz mniej skutecznie przykrywają realność położenia socjalnego i politycznego zwykłych ludzi. Mimo oporu – zbyt jeszcze jednak słabego – współcze-

sny świat ulega szybkiej oligarchizacji. Państwa narodowe bardzo często są podmiotami słabszymi od międzynarodowych korporacji i w efekcie podatnymi na szantaż finansowy i polityczny. Cały proces wyprowadzania realnej władzy z państw narodowych i z rąk nominalnych suwerenów, czyli narodów, prowadzi do wypaczenia demokracji. Elity mają wyraźny interes w tym, żeby zmianę struktury władzy ukryć przed suwerenem, aż ten nie będzie w stanie się zbuntować. Dlatego zdecydowano się odwracać pojęcia i nazywać demokracją coś, co jest jej zaprzeczeniem. Nikt nie mówi przecież o likwidacji zasady suwerenności narodów. W miejsce dotychczasowego pojęcia demokracji podstawia się jednak jedną z mutacji liberalizmu w taki sposób, aby suweren nie zorientował się, że został pozbawiony suwerenności. To prawda, że demokracja jest obecnie „w stanie oblężenia". Nie jest jednak poddawana presji wyłącznie przez rosnące tendencje autorytarne czy dogasające reżimy totalitarne, ale również, a może przede wszystkim, przez same instytucje liberalne. To one coraz bardziej ograniczają suwerenność narodów w ich własnych państwach. Mimo konstytucyjnych zapisów o nadrzędnej roli suwerenności narodu nie jest możliwe legalne zniesienie liberalnych zasad nawet w drodze demokratycznej większości. Większość parlamentarna nie może uchwalać prawa sprzecznego z liberalną interpretacją praw człowieka, narzuconą przez zachodnie państwa na podstawie ich własnych, partykularnych doświadczeń historycznych. Co więcej, same wybory stają się coraz bardziej iluzoryczne, skoro to międzynarodowe korporacje medialne i technologiczne kształtują przestrzeń informacyjną, decydując, jakie treści mogą docierać do obywateli. W efekcie demokracja coraz bardziej przypomina system, w którym obywatele mogą jedynie wybierać tymczasową administrację państwa funkcjonującą wedle zasad określonych przez wąską elitę.

> Dzisiejsza demokracja liberalna, choć z pozoru zachowuje mechanizmy wyborcze i formalne struktury demokratyczne, w rzeczywistości stała się narzędziem oligarchii. Mechanizmy te, zamiast umożliwiać rzeczywisty wybór najlepszych przedstawicieli narodu, prowadzą do powstawania zamkniętych klik, kontrolujących państwo dla własnych korzyści. Władza nie jest już emanacją woli narodu, lecz projektem grup nacisku, które sterują państwem zgodnie z interesami międzynarodowych korporacji i organizacji ponadnarodowych. Polska nie może podążać tą drogą. Musi wypracować własny model polityczny, który zapewni stabilność, suwerenność i siłę.

Artykuł „Polska droga do demokracji. Przywrócić prymat zasadzie suwerenności ludu" zostanie opublikowany w 32. numerze „Polityki Narodowej", który już wkrótce będzie miał swoją premierę. Tematem przewodnim numeru jest „Demokracja nieliberalna".

W stronę demokracji nieliberalnej

Pojęcie demokracji występowało już w starożytności. Demokratyczne Ateny szczyciły się swoją demokratycznością i po dziś dzień podawane są za jej wzór. Jednak gdy przyjrzymy się temu zagadnieniu bliżej, to okaże się, że ani w antycznej Grecji, ani w Rzymie, ani też w średniowiecznych włoskich republikach nie występowała demokracja powszechna w naszym, współczesnym rozumieniu. Zawsze rządy

sprawowała mniejszość mieszkańców danego państwa czy miasta. W zależności od miejsca i czasu była to mniejszość płacąca podatki, posiadająca ziemię lub urodzona w określonych rodzinach. Nowoczesna demokracja narodziła się i zdobyła popularność dopiero w wieku XVIII i XIX – nieprzypadkowo proces ten szedł w parze z powstawaniem nowoczesnych, masowych i egalitarnych narodów. Jej niekwestionowanym ojcem jest Jean-Jacques Rousseau – autor *Umowy społecznej*.

W doktrynie Rousseau jednostki, zawierając umowę społeczną, tworzą holistyczną wspólnotę polityczną. Jak czytamy, w tak powstałej demokracji chodzi o „zupełne oddanie się każdego członka ze wszystkimi jego prawami całemu społeczeństwu", a jeżeli „ktokolwiek odmówi posłuszeństwa woli powszechnej, będzie do tego zmuszony przez całe ciało". Nie ma co się obrażać na genewskiego filozofa za to, że ten stwierdza nagi fakt – państwo może *de facto* zmusić każdego jego uczestnika do podporządkowania się jego woli. Niektóre państwa w różnych momentach historycznych robiły to, odwołując się do przemocy fizycznej, inne przez m.in. szereg sankcji prawnych. Robiły i robią to zarówno państwa autorytarne, jak i liberalne. Jedyne otwarte pytanie dotyczy tego, kto definiuje wolę powszechną – naród czy ukryte koterie współczesnych oligarchów. Państwo narodowe jest tworem dziś niezbędnym, aby zabezpieczyć podstawowe potrzeby człowieka, m.in. w zakresie bezpieczeństwa. Przy tym jedynie w demokratycznym państwie narodowym zwykły człowiek ma możliwość kształtowania woli powszechnej oraz wpływania na kształt organizmu państwowego i zasad, na jakich ten jest oparty. Każdy inny system, w tym system demoliberalny, również gwarantuje podporządkowanie w takiej czy innej formie obcej woli – jednak w formułach niedemokratycznych są to systemy w istocie niewolnicze, gdzie przeciętny człowiek nie ma wpływu na kształt całości i musi podporządkować się woli mniejszości. Podkreślić jednak trzeba, co zaznaczał sam filozof: suwerenny lud sam decyduje, czego może zażądać od tworzących wspólnotę jednostek, a czego zażądać mu nie wolno. Rousseau pisze: „Przyznaję, że z tego, co każdy przez umowę społeczną oddaje, swojej mocy, swoich dóbr, swej wolności, tylko część potrzebna jest wspólnocie; ale trzeba przyznać również, że tylko zwierzchnik jest sędzią w sprawie tej potrzeby".

Suwerena nie można ograniczyć żadną konstytucją. Także sam suweren nie może trwale pozbyć się własnej suwerenności, samoograniczyć się ustawą zasadniczą. Wedle Rousseau „[...] sprzeciwiałoby się to naturze ciała politycznego, ażeby zwierzchnik przepisał sobie prawo, którego nie mógłby przekroczyć. Ponieważ może on być rozpatrywany tylko w jednym charakterze, znalazłby się wówczas w położeniu osoby zawierającej umowę sama z sobą; stąd wynika, że nie istnieje i nie może istnieć żadne prawo zasadnicze obowiązujące dla całego ludu". Stąd też myśl końcowa filozofa, wedle której jedynym możliwym zewnętrznym opancerzeniem ustroju państwa jest religia. Jedynie sankcja religijna może uczynić konstytucję nienaruszalną – ale jedynie w odniesieniu do ludów religijnych i jedynie dopóty są one religijne. Zdrowe społeczeństwa w sprawach fundamentalnych winny wypowiadać się w zasadzie jednogłośnie. Pluralizm ideowy i polityczny, pojawienie się różnych, radykalnie odmiennych stronnictw, jest przejawem wspólnoty rozpadającej się pod naciskiem partykularnych interesów.

W idei demokratycznej monteskiuszowski trójpodział władzy na władzę ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą odnajduje zupełnie inne znaczenie. Monteskiusz pisał o oddzielonych i równoprawnych władzach, rozdzierających suwerenność na trzy. Rousseau w tym miejscu widział po prostu trzy sposoby objawiania się jednej władzy suwerena. Lud deleguje swoją władzę sądową na sędziów, a wykonawczą i ustawodawczą na rząd i urzędników – co nie oznacza jednak podziału suwerenności na trzy, ponieważ od każdej decyzji sądowej lub władzy wykonawczej można odwołać się do władzy zgromadzenia. Lud

jest sądem najwyższym i sądem administracyjnym równocześnie. Sędziowie i ministrowie nie mają władzy własnej, a jedynie delegowaną im czasowo z możliwością rewizji każdej ich decyzji przez suwerena, a także odwołania osób sprawujących w jego imieniu władzę. W systemie realnie demokratycznym wola suwerennego ludu nie może być w żaden sposób powstrzymana przez jakąkolwiek instytucję lub system normatywny o charakterze wyższym niż stanowiony przez większość w postaci 50% plus jeden. Suwerenny lud swoją wolę w sprawach fundamentalnych powinien wyrażać jednak bezpośrednio, nie przez przedstawicieli, na których ceduje część swojej suwerenności w celu usprawnienia zarządzania państwem. Kto miałby prawo weta – ten byłby suwerenem ograniczającym suwerenność ludu. Czy taki system może doprowadzić do zbrodni sankcjonowanej przez większość? Tak – podobnie jednak jak każdy inny system. Bo rzeczywistość jest taka, że na najbardziej elementarnym poziomie większość zawsze może zrobić to, co chce, chyba że zostanie powstrzymana siłą. Hitler doszedł do władzy pomimo mechanizmów opancerzających demokrację. Jednak czy to, że masy kilka razy w dziejach dokonały rażąco złych wyborów, jest wystarczającym powodem, aby pozbawić je decyzyjności? Kto w takim razie powinien podejmować decyzje za nie? Czy szaleństwo rządzącej mniejszości nie może doprowadzić do tragedii? Mimo wszystkich wad najuczciwszym i najbezpieczniejszym modelem jest model demokratyczny, nie oligarchiczny.

Trzeba też podkreślić – co zauważał zresztą sam Rousseau – że realizacja zasady suwerenności ludu musi iść w parze z podnoszeniem poziomu obywatelskiego tegoż. Myśliciel pisał:

Im lepiej państwo jest urządzone, tym bardziej sprawy prywatne ustępują miejsca sprawom publicznym w umysłach obywateli. Jest nawet wówczas o wiele mniej spraw prywatnych, ponieważ suma szczęścia wspólnego dostarcza znaczniejszą część szczęścia każdej jednostce i człowiek mniej go szuka w dążeniach osobistych. We wspólnocie dobrze prowadzonej każdy biegnie na zgromadzenia; pod złym rządem nikt nie ma ochoty tam się udać, bo nikogo nie obchodzi, co tam się dzieje, bo każdy przewiduje, że wola powszechna tam nie zaważy, bo wreszcie troski domowe pochłaniają wszystko. [...] Skoro tylko ktoś powie o sprawach państwa: co mnie to obchodzi? należy uważać państwo za zgubione.

Samoświadomość obywatelska narodu jest warunkiem *sine qua non* dla każdego systemu demokratycznego. Dlatego Rousseau pisał:

Otóż człowiek, który zostaje niewolnikiem innego, nie oddaje siebie; on się sprzedaje, co najmniej za swoje utrzymanie. Ale za co lud się sprzedaje? Król nie tylko nie dostarcza swoim poddanym utrzymania, ale sam dostaje od nich własne; a według Rabelais król nie byle z czego żyje. [...] Powiedzieć, że człowiek oddaje się za darmo, to znaczy mówić rzecz niedorzeczną i niepojętą; akt taki jest nieprawny i nieważny, już choćby dlatego, że ten, kto go zawiera, nie znajduje się przy zdrowych zmysłach. Powiedzieć to o całym ludzie, znaczy przypuścić lud wariatów; wariactwo nie tworzy prawa. Nawet gdyby każdy mógł odstąpić siebie samego, nie mógłby odstąpić swych dzieci; one rodzą się ludźmi wolnymi, wolność ich do nich należy, tylko same mogą nią rozporządzać. [...] Zrzec się swej wolności, to znaczy zrzec się swego człowieczeństwa, praw ludzkości, nawet swych obowiązków. Nie może być żadnego wynagrodzenia dla tego, kto się zrzeka wszystkiego. Takie zrzeczenie się jest sprzeczne z naturą człowieka i oznacza odebranie wszelkiej moralności swoim czynom.

> Prawo ludu do wykonywania swojej suwerenności nie może zostać w żaden sposób utracone –

> niezależnie, czy dobrowolnie czy pod przymusem. I lud, żeby pozostać suwerennym, musi o tym wiedzieć.

Demokracja po polsku

Polska stoi dziś przed koniecznością zbudowania systemu politycznego, który zapewni stabilność państwa i skuteczność jego działania. Pewną inspiracją może być V Republika Francuska, stworzona przez Charles'a de Gaulle'a – ustrój oparty na silnej egzekutywie, gdzie prezydent nie jest figurantem w grze partyjnych interesów, lecz rzeczywistym przywódcą narodu. To model, który łączy demokrację z efektywnym przywództwem, nadając państwu hierarchiczną i sprawczą strukturę. Prezydent – czy też kanclerz lub naczelnik – powinien mieć realne kompetencje do kształtowania polityki krajowej i zagranicznej, do rozwiązywania parlamentu i ogłaszania referendów, które stanowią najlepsze narzędzie do bezpośredniego wyrażania woli powszechnej. System ten pozwala uniknąć patologii rozdrobnienia politycznego, gdzie kolejne gabinety upadają pod ciężarem frakcyjnych sporów. De Gaulle był charyzmatyczną osobowością, przywódcą dogłębnie nieliberalnym, a także przekonanym o swojej misji. Był jednocześnie tak mocno przywiązany do zasady suwerenności ludu jako jedynej prawowitej legitymizacji władzy, że gdy tylko minimalnie przegrał referendum ws. reformy senatu – sprawie samej w sobie drugorzędnej – podał się do dymisji, traktując to jako wotum nieufności wobec swoich rządów. I to pomimo wyraźnego zwycięstwa jego partii w wyborach parlamentarnych z wynikiem 43,6%, co było po żywiołowych protestach z 1968 r. ogromnym kredytem zaufania! Działanie de Gaulle'a samo w sobie uznać można za imponujące, jednak niekoniecznie jednoznacznie pozytywne – wydaje się, że tę konkretną reformę lud mógł przeprowadzić przez swoich przedstawicieli (niepotrzebne referendum w sprawie drugorzędnej), a po dymisji przywódcy został pozostawiony sam sobie.

Stabilność systemu politycznego to podstawa silnego państwa, a historia Polski XXI w. pokazuje, że bez silnego ośrodka decyzyjnego trudno o długofalową strategię rozwoju. Dziś w Polsce Sejm i Senat nie są narzędziami suwerennego narodu, lecz raczej areną gry partyjnych interesów. Dominacja partii politycznych i ich zaplecza medialno-biznesowego sprawia, że interes społeczny jest spychany na dalszy plan – gruntowna przebudowa systemu powinna umożliwić przywrócenie jego prymatu. Prezydent jest instytucją o najmocniejszym mandacie demokratycznym, więc to jego pozycja powinna być systemowo najmocniejsza. Być może po zakończonej kadencji powinien zostać on także marszałkiem nowego Senatu, a następnie dożywotnim senatorem. Senat – obecnie ciało praktycznie bezużyteczne – powinien stać się izbą odzwierciedlającą rzeczywistą strukturę społeczeństwa, w której zasiadaliby przedstawiciele samorządów, związków przedsiębiorców, pracodawców, związków zawodowych oraz innych organizacji społecznych. W takiej formie Senat miałby szansę stać się miejscem, w którym toczy się prawdziwa debata obywatelska i uchwalane są ustawy, które później Sejm – którego sposób wyboru mógłby pozostać bez większych zmian – zatwierdza bądź odrzuca. Sejm pełniłby funkcję barometru nastrojów społecznych. Uzupełnieniem całości stałyby się ustawy organiczne, akty pośrednie między konstytucją a ustawą zwykłą, które każdorazowo wymagałyby zatwierdzenia w referendum – być może za pośrednictwem specjalnego systemu umożliwiającego za pośrednictwem internetu współdecydowanie o losach państwa czy ocenianie polityków. Ustawy organiczne powinny w sposób szczegółowy regulować istotne obszary życia politycznego – rozwiązanie to zastosowano np. w nowej, nieliberalnej konstytucji Węgier, która we-

szła w życie w 2012 r. Konieczne jest także masowe wprowadzenie czynnika społecznego do sądownictwa m.in. przez instytucję ławników czy sędziów pokoju. Skala patologii i oderwania od rzeczywistości w wymiarze sprawiedliwości narosła do takiego poziomu, że zdecydowanie potrzebuje on zupełnie nowego otwarcia. Koncepcje te częściowo opisane zostały w *Nowym porządku* – tezach konstytucyjnych Krzysztofa Bosaka z 2020 r., gdzie faktycznie zawarto kilka ciekawych postulatów, które szkoda żeby po zakończonej kampanii wyborczej popadły w zapomnienie.

Kluczowym elementem demokracji nieliberalnej, opartej na suwerenności narodu, jest powszechna służba dla państwa – czyli koncepcja militaryzacji narodu. Nie oznacza ona podporządkowania życia publicznego wojsku, lecz stworzenie systemu, w którym obywatelstwo wiąże się z gotowością do służby wspólnocie. Wzorem państw takich jak Izrael czy Szwajcaria każdy obywatel powinien przejść przeszkolenie wojskowe lub odbyć służbę publiczną w innej formie. To nie tylko kwestia bezpieczeństwa narodowego i po prostu geopolityczny imperatyw, ale także droga budowania społecznej dyscypliny i poczucia odpowiedzialności za losy ojczyzny. Polacy, zamiast być jedynie beneficjentami państwa, muszą stać się jego aktywnymi uczestnikami. Wprowadzenie powszechnej służby cywilnej i wojskowej mogłoby być jednym z fundamentów budowania realnej wspólnoty narodowej, opartej na wspólnym doświadczeniu i gotowości do działania w kryzysowych sytuacjach. Godną rozważenia w tym kontekście jest międzywojenna koncepcja Organizacji Politycznej Narodu – struktury mającej zastąpić dotychczasowy model upartyjnionego państwa, w którym publiczne stanowiska rozdzielane są wedle klucza partyjnych lojalności. Członkostwo w niej nie byłoby przywilejem, lecz zobowiązaniem do służby narodowi. W odróżnieniu od tradycyjnych ugrupowań politycznych organizacja ta nie miałaby ścisłej hierarchii i nie narzucałaby swoim członkom ślepego posłuszeństwa. Zamiast tego każdy członek podejmowałby dodatkowe obowiązki na rzecz wspólnoty – od służby wojskowej po działalność społeczną i samorządową. Taki model byłby powrotem do tradycji organicznej pracy narodowej, którą znamy z XIX w., gdy Polacy – pozbawieni własnego państwa – organizowali życie społeczne na podstawie lokalnych inicjatyw i oddolnych struktur. Jednocześnie życie polityczne nie mogłoby być areną dla tych, którzy nie są gotowi przyjąć odpowiedzialności. Prawo do wyborów, kandydowania czy zajmowania stanowisk publicznych powinno przysługiwać wyłącznie członkom Organizacji Politycznej Narodu – ludziom, którzy udowodnili swoją lojalność wobec ojczyzny poprzez rzeczywistą służbę. Surowsze normy moralne i prawne obowiązujące członków organizacji sprawiłyby, że polityka przestałaby być miejscem dla oportunistów i karierowiczów, a stała się przestrzenią dla ludzi o wysokim etosie państwowym. Współczesna polityka, często sprowadzona do rywalizacji wizerunkowej i medialnych przepychanek, musi zostać zastąpiona przez rzeczywiste działanie na rzecz narodu.

> Polska potrzebuje nowego modelu politycznego, który nie będzie kalką zachodnich wzorców liberalnych, lecz systemem dostosowanym do naszych realiów i tradycji. Musi to być demokracja zorganizowana, zdolna do realizacji celów narodowych. To nie utopia, lecz konieczność – w przeciwnym razie państwo polskie pozostanie słabe i rozdrobnione, podatne na wpływy obcych interesów. Demokracja po polsku musi oznaczać hierarchię, odpowiedzialność i gotowość do służby. Tylko w ten sposób Polska może zachować swoją suwerenność w XXI w.

Artykuł „Polska droga do demokracji. Przywrócić prymat zasadzie suwerenności ludu” zostanie opublikowany w 32. numerze „Polityki Narodowej”, który już wkrótce będzie miał swoją premierę. Tematem przewodnim numeru jest „Demokracja nieliberalna”.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=R5zfX2-DDRM

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/polska-droga-do-demokracji-przywrocic-prymat-zasadzie-suwerennosci-ludu/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć